

Gdv lancet chirurga Odsłania tajemnicę śmierci

Medycyna na usługach sprawiedliwości

W cieniach nocy

Była ciemna noc. Nieruchoma cisza martwo leżała nad ziemią. Tam i sam leniwie wibowały się białawe opary mży. Mętne sączyły wśród nich swój złoty blask rzadka rozstawione latarnie.

Pusto było o tej porze na ulicy. Głuchymi krokami kroki człowieka. Kiedy mijali jakąś drewnianą szopę, stojącą opodal wznieszonego domu, z mroku wychyliły się nagle trzy cienie. Człowiek uskończył w bok. Cienie otoczyły go. Padło przekleństwo. Kilka krótkich, mocnych ciosów.

— Ratunku!...

Rozpaczyli krzyk rozdarł cięsz i wiał w nią bez echa. Zdusiły go mgielne opary.

Jeszcze szamotanie. A potem jęk cichnący z wolna. Trzy cienie rozplynęły się w mroku. Cztery pozostały nieruchomo na ziemi.

O świcie znaleziono zimne już zwłoki.

Niewielki, szary dom

Niewielki szary dom przy cichej pustej uliczce. Na frontonie nad drzwiami napis: — Zakład Medycyny Sądowej. — Trzaskająco chwila oszkłone drzwi. Wbiegają przez nie młodzi ludzie o wesołych twarzach. W dużym, białym i przestronnym hallu rzucają okrzyki, nakładają białe fartuchy, wiążą na plecach. Wesoło rozmawiając, idą do białych malowanych drzwi na końcu krótkiego korytarza.

Jest wczesna godzina ranna.

Dwa nagie ciała

Duża, jasna sala. Ogromne wewnętrzne okna. Na parapetach doniczki z kwiatami. Tak samo w korytarzach, wiszących w przerwach, między filarami podtrzymujących masywny strop. Białe, wykładane majoliką ściany lśnią czystością.

Na środku sali stoi rzędem sześć marmurowych stołów. Na czterech nie ma nic. A na dwóch pozostałych...

Na dwóch stołach leżą dwa nagie ludzkie ciała. Mężczyzna i kobieta.

Głowa i twarz mężczyzny stanowią jedną krawą masę. Niepodobna odróżnić rysów, pokrytych skrępaną krwią. Twarz kobiety jest gładka. Rysy stężełe. Długie, czarne włosy wije się wokół głowy.

Kilkunastu studentów i studentek, ubranych w białe fartuchy, otacza obydwa stoły. Z boku przy małym stołeczku, młoda blondynka o znużonej twarzy siedzi pochylona nad arkuszem papieru.

„Protokół sekcji zwłok... Znalezionych dnia... dokonanej dnia... przez... w obecności...”

Przyczyny...

Pióro szybko skrzypi po papierze. Jak się okazuje, mężczyzna został zamordowany poprzedniego dnia, nocą, w jednej z północnych dzielnic Warszawy. Lekkarz pogotowia nie mógł ustalić przyczyny śmierci.

— Należy przypuszczać — mówi lekarz prowadzący sekcję do otaczających go studentów — że śmierć nastąpiła wskutek pęknięcia podstawy czaszki albo udaru serca. Naturalnie, nie jest też wykluczona inna przyczyna. Zresztą zaraz się przekonamy. Proszę obmyć twarz.

Strumień wody z gumowego węża i gąbka szybko usuwają skrzyp papieru. Na stole i na twarzy widać ślady uderzeń i zderzenia naskórka. Jeden ze studentów wymierza je dokładnie miarką centymetrową i dyktuje wyniki protokolantce.

— Nad prawym okiem siniak o średnicy 2 cm...

— Proszę odkręcić móżg.

Piłka, duto i młotek

Głębokie cięcie lancetem przez szerokość czaszki z tyłu od ucha do ucha. Silnymi ruchami, zagryzając z wysiłku wargę, młody blondynek w gumowym fartuchu i takich samych rękawiczkach ściągając skórę z głowy na twarz i na kark, odsłaniając czaszkę. Podczas tego brwi i powieki zmarłego poruszają się w górę i w dół. Wygląda tak, jakby trup mrugał czy, lub dziwił się czemuś...

Zjawia się postać z małą błyszczącą piłką, duto i młotkiem. Piłką puka wokół głowy,

oddzielając wierzchnią część czaszki. Następnie przy pomocy dłuta i młotka otwiera czaszkę, niby zalutowane pudełko sardynki.

Ukazują się blade różowe zwoje mózgu.

„Proszę powąchać móżg”

Kierujący sekcją lekarz pochyla się nad stołem i długo, uważnie... wącha móżg.

— Proszę, niech panowie wąchają.

Białe fartuchy pochylają się nad zwłokami.

Chodzi o stwierdzenie, czy ofiara nie była w chwili śmierci pod działaniem alkoholu. Wówczas zapach alkoholu wydzielający się z mózgu.

Wyjęty móżg zostaje zważony, rozkrojony i zbadywany w poszukiwaniu ewentualnych zmian.

— Uszkodzenia kości czaszki nie stwierdzono — dyktuje do protokołu lekarz.

„Ten dopiero pachniał!”

Na salę bucha dławiący odór. To przy sąsiednim stole lancet sekcjonującego studenta głębokim cięciem otworzył jamę brzuszną zmarłej kobiety.

Widząc mój odruch, sympatyczny, młody blondynek w okularach powiada z uśmiechem:

— Pachnie? To jeszcze nie, proszę pana. W ubiegłym tygodniu sekcjonowałem zwłoki topielca, który dwa miesiące przebywał w wodzie i toczył go już robaki. Ten dopiero pachniał!

Sekcja trwa

Sekcja trwa nieprzerwanie.

Ciekawe zabytki w kościele Pijarów w Warszawie

Nie wiemy, kto pierwszy założył Warszawę, komu ona ma zawdzięczać swój początek, to jednak pewne, że rozwój jej świetniejszy rozpoczyna się od chwili objęcia rządów księstwa mazowieckiego przez Jana Ziemowita, uznającego za swego zwierzchnika króla polskiego, Kazimierza Wielkiego, któremu też w Kaliszu hold złożył.

Jan Ziemowit, książę bardzo pobożny i żona jego Eufemia z linii Piastów, księżat na Śląsku, sprowadziła z Czech do Warszawy zakonników reguły św. Augustyna, dla których w 1352 r. wybudowali kościół, obecnie stojący przy ul. Piwnej. Do wielkiego ołtarza darował im Jan Ziemowit obraz Matki Boskiej Pocieszenia, wielce przez siebie ceniony, który do dziś w tym kościele słynie.

Do nadszycanych zdarzeń zaliczyć należy fakt, że gdy w r. 1478 straszny pożar zniszczył wszystko wewnątrz kościoła, spłonęły wszystkie ozdoby i obrazy, marmurowe ołtarze popękaly, jeden tylko obraz Matki Boskiej Pocieszenia ocalał.

Przedkowie nasi, widząc w tem palec Boży, licznymi ofiarami kościół ten ze zgliszczu dźwignęli. Pobożność wiernych i później nie mniejsza była, tak, że za króla Władysława IV posiadał kościół znakomite ozdoby, a nawet złotą statuetkę Patrona kościoła św. Marcina, dającego część placzka ubogiemu.

Minęły świetne czasy dla tego kościoła, zniknęły wszystkie oz-

Instrumenty muzyczne z ludzkiej skóry

Tybet jest jedną z najmniej znanych okolic świata. O dziejach tego kraju opowiada świeżo przybyły z podróży po Tybecie dziennikarz amerykański. Najbardziej wstrząsające wrażenie uczynił na nim widok grzechotek, zrobionych z ludzkich kości, i bębnow, obciążonych ludzką skórą. Okazuje się, iż we wszystkich klasztorach Tybetu istnieją zwyczaj zdejmniania wybitnym członkom tych klasztorów skóry z pleców i piersi, które następnie po odpowiednim przygotowaniu, naciągają się na bębny. Tybetańczycy uzasadniają to tym, iż skóra ludzka, naciągająca na bęben, mówi i w ten sposób, nie mogą zachować na zawsze wybitnych członków klasztoru, zachowują przynajmniej ich głos.

Błyszczący lancet odsłania organy wewnętrzne: płuca, serce, narządy trawienne. Oczy uważnie badają kształt i barwę odsłanianych części. Żadna, nawet najdrobniejsza zmiana, odchylenie od normy nie ujdzie bystrego wzroku lekarza i otaczających go studentów. Czasem maleńka plamka, niewielki wylew krwawy, drobny szczegół, nie nie mówiący laikowi, w oczach lekarza ma decydujące znaczenie. Pozwala ustalić bezpośrednią przyczynę śmierci.

„Anewryzm serca”

Drobiazgowo opracowany protokół sekcji zwłok przechodzi do rąk władz sądowych i tam może niejednokrotnie zdecydować o czyjeś winie i karze. Jeśli zmarły cierpiał na przykład na zwaplenie tętnic, wówczas nawet nie cios zadany, ale silne wzruszenie, przestrasz może spowodować śmierć wskutek t. zw. anewryzmu serca, a mówiąc ściślej anewryzmu aorty, czyli pęknięcia wielkiego łuku aorty.

Stygmat śmierci

Ma to znaczenie przy ocenie winy sprawcy, bowiem dowodzi, że ofiara była już niejako naznaczona stygmatem śmierci, przed zadaniem jej ciosu.

Odkryto właśnie serce. Parę sprawnych ruchów lancetem i serce wraz z odcinkami tętnic i żył znajduje się w ręku lekarza. Łuk aorty ma lekkie, nienormalne wybrzuszanie, nie widać jednak żadnych uszkodzeń, ani pęknięć.

doby, boć pożar kilkakrotnie jeszcze zniszczył świątynię, a później, gdy klęski spadły na Ojczyznę, zapewne złoto lub srebro poszło na potrzeby narodowe. Po powstaniu rząd rosyjski usunął zakonników, a zarząd kościołem powierzył księżom świeckim, wyznaczając im na utrzymanie 12 rb. 50 kop. miesięcznie.

Dziwnem niejednemu dziś się wydaje widok w kościele na pilastwach, obok namalowanego Orła Białego, dwogłowego Orła rosyjskiego. Nie trudno odgadnąć powodów, gdy zapytamy do książki członków Arcybractwa Matki Boskiej Pocieszenia. Z niej dowiadujemy się, że 17 sierpnia 1755 roku królowa polska, Maria Józefa, córka cesarza austriackiego Józefa I-go, wraz ze swoim mężem Augustem III, królem Polski, została wpisana na listę członków protektorów Arcybractwa Matki Boskiej Pocieszenia.

Na dwóch pilastwach przy wielkim ołtarzu widnieją herby fundatorów kościoła: po prawej stronie Orzeł Biały Piastowski, herb księcia Jana Ziemowita, a po lewej Piastowski Orzeł Czarny z półksiężycem i krzyżem złotym na piersiach, herb jego żony Eufemii, pochodzącej z linii Piastów śląskich.

Pozostały też jeszcze śliczne rzeźby prawdopodobnie Wita Stwosza z XV wieku, nieocenionej wartości płaskorzeźba w alabastrze, przedstawiająca zdjęcie Pana Jezusa z krzyża i obraz św. Cecylii, rzadkiej piękności.

Skarbem jednak największym w tej świątyni jest obraz Matki Boskiej Pocieszenia. Tym zaś cenniejszy dla nas, że jakkolwiek wiejszy, kiedy i przez kogo był malowany, to niezawodną jest rzeczą, że był malowany przez malarza Polaka, który doskonale uchwycił tak typy, jak i ówczesne ubiory polskie. Możliwą jest rzeczą, że figury aniołów, które przez pożar mogły być zniszczone, domalowane zostały o wiele później, niż wizerunek Matki Boskiej, ze względu na odmienny sposób ich malowania. Po odrestaurowaniu obrazu u dołu jego odkryto wizerunki całej rodziny książęcej, składającej się z dziećmi z jednej strony, a matką z dwiema córkami z drugiej. Wszyscy w postawie klęczącej z rękami złożonymi, jak przy modlitwie.

A więc nie „anewryzm” był przyczyną śmierci.

— Będziemy szukali dalej

Stos mięśni i ścięgien

I znowu urękawiczone dłonie, uzbrojone w lancet i pincek zagłębiają się w otwartym wnętrzu ciała.

To, co przed godziną miało wygląd i rysy człowieka, zamienia się z wolna w stos czerwonych mięśni i białawych ścięgien.

Wyjdźmy już z tej sali...

(st. g.)

Wdowieństwo karą za grzechy

Tragiczny los kobiety w Indiach

Jedną z najpopularniejszych książek amerykańskich jest książka „Mother India” Katharine Mayo, której 19 wydanie opuszcza niedawno drukarnię. W książce tej autorka, która przez szereg lat badała stosunki społeczne w Indiach, opisuje życie i los kobiety. Największym nieszczęściem kobiety jest młody wiek zamążpójścia, gdyż spotyka się już 7-letnie żony. Żaden hindus nie przeciwstawia się temu prawu zwyczajowemu, gdyż grozi mu to zupełną izolacją od jego otoczenia: kasta do której należy wykluczy go, nikt nie udzieli mu pomocy w potrzebie. W małżeństwie kobieta spełnia rolę narzę-

dzia męża, służąc do zaspokojenia jego wszelkich zachcianek bez względu na ich rodzaj.

Jeszcze gorszy jest jednak los wdowy, czym tłumaczy się fakt, iż wolą one niejednokrotnie dzielić los męża po jego śmierci i skazywać się dobrowolnie na spalenie, niż cierpieć katusze, zadawane przez otoczenie. Hindusi twierdzą bowiem, że wdowieństwo jest karą za grzechy popełnione w poprzednim wcieleniu. To też wdowa traktowana jest jako ostatnia istota w domu, powtórnie zamążpójście jest wzbronione, każdy hindus uważa za swój obowiązek wdowie dokuczyć.

Na fałszywych drogach

O właściwy stosunek społeczeństwa do zagadnień kolonialnych

Twórczość literacka i publicystyczna każdego kraju powinna być odzwierciedleniem życia, wyrazem pragnień i dążeń narodowych, socjalistycznych, gospodarczych. W ramach powieści, nowel, artykułów winna zamykać się najistotniejsza treść idei nurtujących społeczeństwo, by żyjące i przyszłe pokolenia mogły czerpać z nich wiarę i nadzieję, szukać bodźca do swych czynów.

Twórczość literacka w Polsce niestety często kroczy fałszywymi drogami. O wyborze tematów decyduje często — niewybredny gust publiczności, popyt wpływa na kierunek twórczości współczesnych pisarzy. Schlebienie masom według recepty „co najlepiej chwyci”, pogoń za sensacją, łatwą sprawą, że coraz mniej jest w utworach literackich idei, głębi myśli, szlachetnych wartości emocjonalnych. Cały szereg zagadnień ważnych b. bliskich polskiej rzeczywistości i potrzebom narodu nie znajduje dziś w literaturze żadnego oddźwięku.

Czy idea kolonialna jest mrzonką?

Tę uwagę zapoczątkowały b. in. interesujące dyskusyjny sekcji marynistów przy Tow. Literatów i Dziennikarzy, poświęcony sprawie zagadnień kolonialnych w literaturze polskiej, konieczności zainteresowania zagadnieniami morza i kolonii zamorskich, warunkami życia i pracy w tych krajach — jak najszerszym rzesz ludzi piora.

W dziedzinie nie tylko naszych „zdobyczy”, kolonialnych — ale nawet w zakresie poglądów na te sprawy jesteśmy jeszcze bardzo zacofani. Dla b. wielu ludzi kwestia posiadania przez Polskę własnych kolonii jest mirażem, zupełny nieprawdopodobieństwem — choć z drugiej strony wiadomo, że 8 milionów Polaków roztoczonych jest po świecie, że wygnała ich w obce strony niedza, że przeludnienie, bezrobocie, konieczność zdobywania własnych surowców — to są te czynniki, które zmuszają do ekspansji. Wiek XIX jest okresem olbrzymiego rozwoju ekspansji kolonialnej narodów europejskich — proces ten wciąż jeszcze trwa — przykładem choćby zdobycze Włoch w Abisynii, aspiracje kolonialne Niemiec.

Nasze położenie geograficzne zmusza do ekspansji. Dynamika państw sąsiadujących nawet tak małych jak Łotwa czy Estonia — jest tak silna, że jeśli nie będziemy dążyć do rozbudzenia naszych sił dynamicznych — będziemy wciąż żyć w poczuciu niższości i niedołęstwa.

Dlatego nie mielibyśmy posiadać własnych kolonii zamorskich, rozwiązać tą drogą wielu naszych trudności gospodarczych — bezrobocie, braku surowców i t. p.? Prawda, że idea kolonialna jest u nas jeszcze niesformułowana, mówi się o tym tu i ówdzie jak o „mrzonkach” fantazmów, niedorzecznych choć nieškodliwych bajeczkach, wymysłach przez niepoprawnych optymistów...

W emigracji — nadzieja

Choć przecież wszystko jest możliwe. Droga do własnych kolonii niekoniecznie prowadzi przez orężne podboje. Kraj o tak licznej emigracji jak Polska może zdobywać miejsce do gospodar-

czego działania w świecie — bo o to przecież chodzi — właśnie przez osiedlanie mas emigracyjnych na terenie Afryki czy Brazylii, przez budzenie entuzjazmu wśród kolonistów dla ich pracy, zrozumienia ich użyteczności, rozwijania ambicji narodowej, chęć wytrwania na posterunku, stworzenia ośrodków promieniowania polskiej kultury i zmysłu gospodarczego.

U nas panuje naogół przekonanie, że Polak na emigracji nie nadaje się do niczego — za wyjątkiem karczowania drzew, cichych lasów i kopania ziemi. Słyszysz się coś nie coś o pracach pionierskich chłopów polskiego w Brazylii — natomiast giną nazwiska wielu Polaków, którzy wstawili się w świecie wiekopomnymi czynami. Kto wie np. że Polak — Malinowski zbudował w Peru najwyższą koleję świata, że założył najemniejszą Politechnikę w Limie i wychowawcą wielu pokoleń inteligencji peruwiańskiej był sławny polski profesor H. Blich, kto zna sławę Brazylii — Rynkiewicza? Polska dostarczała światu nie tylko „mięsa” i potu chłopów — lecz całe zastępy ludzi — wiedzy i doświadczenia, odkrywców, wynalazców, badaczy, uczonych: Ich sława zgasiła jak meteor, z ich śmiercią skończyło się wszystko, bo nie umieli stworzyć dookoła siebie ośrodków myśli polskiej. Oni sami nie umieli utrwalić w pamięci innych narodów swojej polskiej sławy — w kraju nie znalazł się też żaden monografista, któryby choć słowem drukowanym utrwał ich dzieje, wskazał jako zachęcający przykład dla młodych pokoleń, stworzył im wzór godny naśladowania.

Fałszywe drogi literatury

Literatura o życiu emigracji polskiej jest bardzo jeszcze nieliczna i przeważnie na niewłaściwym poziomie. Mamy „Ocean”, „Beniowski”, „Przygody Krzysztofa Arciszewskiego”, „Pionierski reis”, „Biali i czarni”, „Żyto w dzungli” — jeszcze kilka powieści i opowiadań. Tyczą one jednak przeważnie dzieł zamierzchłej przeszłości — o naszych dążeniach, nastrojach, współczesnych aspiracjach, kolonialnych warunkach życia w koloniach — nie ma nic. Co więcej — emigrantów przed-

stawia się zazwyczaj jako bandę wykołajników, łazików, oszustów lub ludzi kompletnie zniechęconych, wegetujących z trudem w najgorszych warunkach i przesładowanych jednym pragnieniem: wrócić do kraju. Czy taka literatura może zachęcić jednostki do emigracji, rozbudzić w społeczeństwie dążność do ekspansji?

Brak polityki osadniczej

W Chinach żyje obecnie pewien Polak, który posiada 57 fabryk, jest dyrektorem amerykańsko-angielskiego przedsiębiorstwa tytoniowego. Jest znany, ceniony, przedsiębiorczy, umie pracować, skoro Anglicy i Amerykanie powierzyli mu takie stanowiska: a wiemy, że w Ameryce protekcje nie wchodzi w rachubę, tylko realne umiejętności kandydata...

Takich dzielnych jednostek jak ów Polak, jest więcej. Ale — co charakterystyczniejsze, że synowie tych dzielnych ludzi już tam żyć nie chcą. Nie chcą prowadzić dalej warsztatów pracy, założonych przez ojców, nie chcą pracować tam, gdzie się urodzili i wychowali, gdzie znają już warunki bytowania, mają otwartą drogę przed sobą. Nie rozumieją, że mogą tam wydatnie pracować dla Polski — ciągną gremielnie do kraju, jak do ziemi obiecanej. Wierzą, że tu znajdują wszystko, czego pragną, że w kraju się nimi zaopiekują, dadzą pracę.

Od 1929 r. zbieramy mnóstwo takich młodych ludzi, którzy przekraczają granice Polski z nadzieją, entuzjazmem, naiwnym zaufaniem, że „wszystko ułoży się jak najlepiej”. W kraju jednak spotyka ich rozczarowanie — nie mogą znaleźć pracy ani opieki, nie mają pieniędzy na powrót, załamują się psychicznie, powiek szają kadry wykołajników. Oto przykład, jak dalece brak nam jakiegokolwiek polityki osadniczej, jak marnujemy materiał ludzki, jak bardzo nieporadni jeszcze i nieświadomi jesteśmy w sprawach kolonialnych i emigracyjnych.

Zdaje się, że tu jest wielkie pole do działania nie tylko dla literatów i dziennikarzy, urabiających opinie publiczną, — ale przede wszystkim dla polityków, ekonomistów i socjologów.

Orz.

Książki nadesłane do Redakcji

Ks. Kazimierz Grądzki: Małżeństwo w świetle prawa i życia. Warszawa 1936. Str. XXIV + 275.

Stefan Lubieński: Na morza i ziemi rubież. Sceniczna ballada w 4 aktach. Miejsce Piastowe 1936. Str. 108.

Romuald Konopka: Nieszczęście w pałacu. Powieść. Dom Książki Polskiej. Warszawa. Str. 313.

A. Przybylski: Ulice i mosty Warszawy (karta z przeszłości). Nakładem autora. Warszawa 1936. Str. 223.

Ks. Dr. Stanisław Trzeciak: Program światowej polityki żydowskiej (konspiraacja i dekonspiraacja). Wydanie II rozszerzone. Warszawa 1936. Str. 185.

Inż. Stefan Pluszczewski: Literatura polskiego hutnictwa do połowy XIX wieku. Muzeum Techniki i Przemysłu. Katowice 1936. Str. 31.

Inż. Kazimierz Jackowski: Dydaktyka na wystawie międzynarodowej w Brukseli i jej znaczenie dla muzeologii technicznej. Nakładem związku muzeów w Polsce. Kraków 1936. Str. 17.

Dr. med. Albert Paszkiewicz: Zagadnienie wielkopolsko - pomorsko - kujawskiego zagłębia naftowego. Koscian 1936. Nakładem autora. Str. 105.

Wacław Szymanowski: Listy o wypadkach w Polsce 1861—1862.

Warszawa 1936. Str. XV + 168.

Jan Szczepkowski: Na drogach kn wolnej Polsce. Warszawa 1937. Str. 115.

Jan Szczepkowski: Przez prerie i puszcze. Przygody emigranta. Łomża 1936. Str. 279.

H. W. van Loon. Geografia w kalejdoskopie. Biblioteka wiedzy. Tom. 24. Warszawa 1936.

Prof. dr. R. Goldschmidt. Wstęp do nauki o życiu. Biblioteka wiedzy. Tom. 25. Warszawa 1936.

